

KULTURA
00-902 Warszawa, ul. Wiejska 12

wydanie
48 — 30-11-80
Nr z dn.

W teatrze nieczęsto można spotkać się ze sztuką. Czasem jakiś autor olśni prawdą ludzkiej postaci, poruszy piękną ponadczasną wizję świata reżyser... Mało ich, tym bardziej krzepi serce, że w ogóle są tu z nami.

W ubiegłym sezonie teatralnym do chwil jaśniejszych należały dwa spektakle Jerzego Grzegorzewskiego. Gdy jednak odjąć im wyblakłe tło i mierzyć skalą twórczości samego reżysera, obraz się nieco zmienia. „10 portretów z Czajką w tle” to spektakl, owszem, reżysersko doskonały, znakomity od strony aktorskiej, przekazujący kwintesencję problematyki Czechowa, ale jakoś martwy, nie poruszający, manieryczny.

Natomiast „Sen nocy letniej” w pięknej inscenizacji plastyczno-muzycznej miał jedną świetną scenę teatru rzemieślników i wiele niestety pustych aktorsko miejsc. Nie sugerował przy tym, że mógłby stać się czymś więcej, gdyby braki usunięto. Jakby oba przedstawienia rozegrane zostały na niewłaściwej strunie. I tak się zdarza za sprawą przypadku. Nie myślę bowiem, że przyczyną było to, że Grzegorzewski po raz drugi w znacznym odstępie czasu realizował te same utwory.

Powtórzeniem repertuarowym jest także „Ameryka” według Kafki. Jej pierwsza wersja sprzed siedmiu lat w warszawskim Ateneum stała się nie tylko artystyczną rewelacją, ale wywołała też wiele hałasu. Szczególnie bulwersował happening, który otwierał spektakl wychodzącą z innego przedstawienia publicznością oraz użycie innych przedmiotów w scenografii. Nade wszystko zaś fakt rozegrania całości w szatni teatru, poza normalną sceną tzw. pudełkiem.

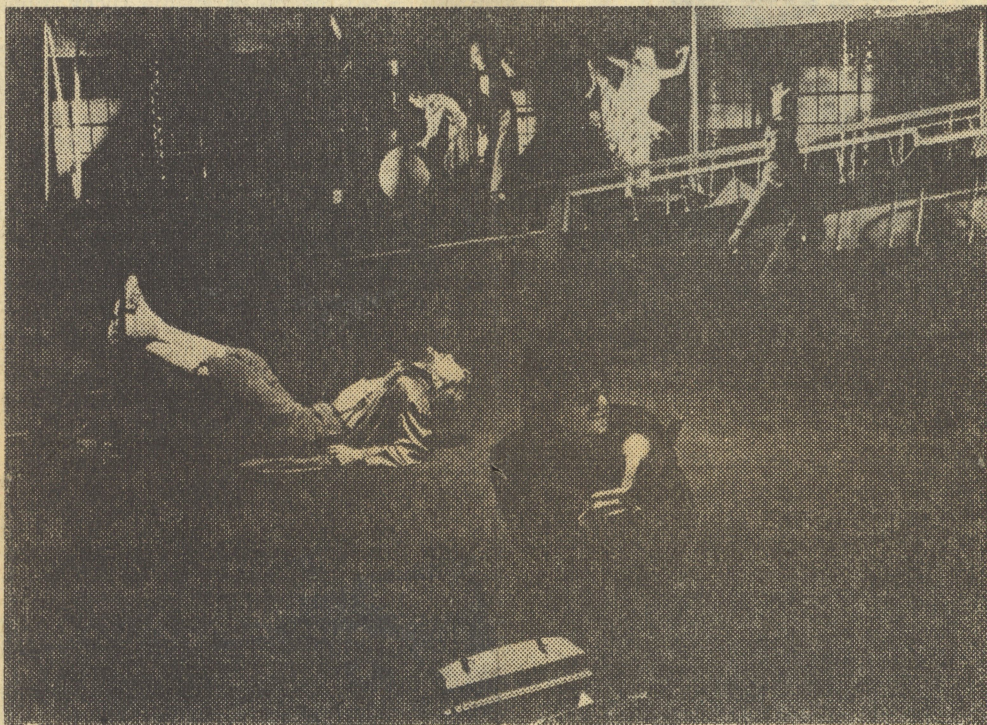
Dziś, gdy każde dziecko wie, że można grać wszędzie, byle z sensem, tamten historyczny skandalik nieledwie wzrusza... Z przedstawienia pozostał obraz wyłaniających się z ciemnej przestrzeni i wsiakających w nią na powrót postaci, osobliwy rytm i dominujący nastrój zagubienia i rozproszenia w świecie, a może we wszechświecie, którego siły stopniowo i nieuchronnie niszcza bohatera.

Karl Rossmann przybywa do Ameryki. Spotyka bogatego wujka, wypędzony przez niego pracuje w hotelu a utraciwszy tę pracę zostaje służącym i dopiero na końcu ginie. W pozbawionej realiów, esencjonalnej wizji Grzegorzewskiego Karl był właściwie od początku skazany. Gorzej więc niż u samego Kafki, gdzie samotny i bezradny człowiek to dopiero tylko oskarżony. Co i tak jest obrazem rozpaczliwym. Pod całkiem innym wrażeniem wychodzi się z nowej „Ameryki” Grzegorzewskiego.

Już w pierwszej rozmowie Karla (Krzysztof Globisz) z Palaczem (Andrzej Wojacek) słychać ton nie symboliczny, lecz po prostu ludzki. Rozgoryczony i znużony Palacz skarży się na swoją sytuację na statku.

Nowa „Ameryka” Grzegorzewskiego

Anna Schiller



„Ameryka”

Fot. WOJCIECH PLEWIŃSKI

Karl w naturalnym odruchu każe mu się bronić. Wkrótce też sam wystąpi w jego sprawie i choć będzie to obrona nieskuteczna, nie sprawia wrażenia absurdu. Sens działania nadaje tu postać bohatera. Debiutujący w tej roli Krzysztof Globisz gra z ogromną wrażliwością i szczerością aktorską, czysto i bez widocznego wysiłku, co świadczy o dużej wytrzymałości, jako że prawie nie schodzi ze sceny. Ten Karl, ciemny i ciemno ubrany emanuje jakąś jasną prostotą i naturalnością, budzi sympatię. Na to z czym się styka i co go spotyka reaguje prosto, linijnie, bez naiwnego buntu, ale i bez cierpiętniczego pokory. Nie jest

bohaterem zaszczytnym przez ludzi i mechanizmy życia, przeciwnie, reaguje zdrowo i nie daje się im zrazić. Rozdarty między pracą a lojalnością wobec byłego kolegi, ryzykuje i opiekuje się — zamiast się go wyprzeć — kompletnie pijanym Robinsonem. Teresie zabrania zrzec się na swoją korzyść stanowiska sekretarki.

Jest to jedna z najpiękniejszych scen w przedstawieniu i najbardziej przejmujących dzięki Monice Rasiewicz — Teresie. Oddzielona od Karla niewidzialnym murem, równie jak Karl samotna, wypowiada liryczną spowiedź nieszczęśliwej, czystej dziewczyny. Wiele ciepła mają też sceny z życzliwą Karłowi i ludziom Starszą Kucharką, która gra Jadwigę Skupnik. Jak widać, świat zamieszkały jest nie tylko przez mechanizmy, ale również przez konkretnych ludzi.

W spektaklu zarysowuje się bardzo istotna gradacja postaci w sto-

i ulega się chwilami wrażeniu, że gdyby tylko zmienić proporcje między dobrem i złem, miałyby one oblicze całkiem inne... sugeruje to też postać graniczna, Robinson grany przez Bogusława Lindę: zniewolony i prowokatorski lecz jeszcze czujący. Z dna swej niedoli wzywa on umierającego Karla a może i siebie: „Mówże...! Któż ci się oprze, jeśli będziesz mówił... Pułap tego nędznego życia rozchyl się i wszyscy, pies przy budzie, wzniesiemy się do najczystszej wolności.”

W przedstawieniu wrocławskim brak sztuczek z przestrzenią. Gdy po dialogu pierwszym Karla z Palaczem znika dzieląca ich ciemna ściana, w głębi sceny odsłania się kompozycja metalowych elementów, zalany martwym światłem żelazny pejzaż. Reszta sceny jest właściwie pusta. Pojawiające się od czasu do czasu ruchome elementy, pantografy, zdają się pełnić funkcję pomocników do grania, scenograficznego wsparcia dla aktorów.

Podobnie jako służebne aktorom odbiera się układy sceniczne reżysera. Znałe już częściowo skądinąd nie budzą zaskoczenia, nie fascynują same przez się, choć z przyjemnością śledzi się pewną rękę mistrza. Tym razem zwycięstwem Grzegorzewskiego — reżysera jest to, że nie jego własna wizja, lecz właśnie aktorzy wysuwają się na plan pierwszy, z wyraźną swobodą wypełniając przestrzenno-muzyczne rytmy przedstawienia. Wszyscy — prawie — grają znakomicie, decydując o harmonii i ludzkim głosie tego spektaklu... wzniesiemy się do najczystszej wolności. A gdybyśmy do niej nie dotarli cała prawda stałaby się bardziej nie do zniesienia niż półprawda, i ta słaba nasza nadzieja dzisiejsza przeobraziłaby się w tępą rozpacz...

W odpowiedzi na słowa Robinsona rozlega się łagodna muzyka a potem pieśń aktorów teatru z Oklahomy, którymi są ustawieni w szeregu zmierzającym nie wiadomo dokąd aktorzy scenicznych wydarzeń, postaci „Ameryki”. Z ziemi unosi się Karl i powoli zmierza ku nim, jakby posłuszny słowom pieśni: „Zobaczmy się w Oklahomie. To wcale nie takie trudne znaleźć się tam.” Ale nie wiadomo czym jest teatr z Oklahomy.

I dopiero tutaj zapanowuje w pełni wizjonerstwo Grzegorzewskiego wsparte kongenialną w nastroju muzyką Radwana. W tej ostatniej scenie, jak w finałowym akordzie brzmi rozwiązanie tego co już się dokonało i jakaś nieokreślona nadzieja, której słowami wyrazić się nie da.

„Ameryka” Franza Kafki w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Przekład: Juliusz Kydryński. Adaptacja, reżyseria i scenografia: Jerzy Grzegorzewski. Muzyka: Stanisław Radwan. Premiera: 26 października 1980.

teatr